

Anna Szóstak

Uniwersytet Zielonogórski

METAFIZYCZNY WYMIAR DOŚWIADCZENIA WOJENNEGO W TRYLOGII ANDRZEJA STRUGA *ŻÓŁTY KRZYŻ* A NOWOCZESNA ŚWIADOMOŚĆ EUROPEJSKA

Pierwsza wojna światowa była w historii wieku dwudziestego wydarzeniem wyjątkowym, dającym początek znacząco odmiennemu od wcześniejszych sposobowi widzenia rzeczywistości oraz nowej świadomości istnienia człowieka w świecie i wobec zjawisk, które mają charakter graniczny. W literaturze europejskiej, w tym także polskiej, zaowocowała utworami wpisującymi się w nurt niepokojów cywilizacyjnych przeniknięty zwątpieniem w postęp i moralne fundamenty ideowe Europy i stworzonej przez nią wizji. Niewiara w ład oparty na zdobyczach technicznych rodzi nie tylko, z jednej strony – katastrofizm, z drugiej – tendencje pacyfistyczne, ale przynosi też tak ważne teksty, jak *Na zachodzie bez zmian* Ericha Marii Remarque'a, *Podróż do kresu nocy* Louisa-Ferdinanda Céline'a, *Siódmy krzyż* Anny Seghers, *Wielką wojnę białych ludzi* Arnolda Zweiga czy *Przygody dzielnego wojaka Szwejka* Jarosława Haška. W literaturze polskiej zaś – książki Józefa Wittlina (*Sól ziemi*), Zofii Kossak-Szczuckiej (*Pożoga. Wspomnienia z Wołynia 1917-1919*), Stanisława Rembeka (*Nagan, W polu*), Kazimierza Wierzyńskiego (*Granice świata*) czy – napisany przed *Żółtym krzyżem* – *Klucz otchłani* Struga. W każdej z nich odnaleźć można niewypowiedziane pytanie o sens, którego poszukiwać można jedynie w metafizycznych obszarach ludzkich doświadczeń, o przyszłość Europy, o to, „co wyłoni się z dziejowego chaosu? Jakie prawdy, jakie prawa, co za ludzie?”¹, słowem – o znaczenie Historii, gdyż – jak w wiele lat później w odniesieniu do kolejnej aberracji dwudziestego stulecia – czerwonego totalitaryzmu – konstatował Raymond Aron:

Historyczna egzystencja, tak jak ją naprawdę przeżywamy, jest pełna starć pomiędzy jednostkami, grupami i narodami, starć w obronie niemożliwych do po-

¹ A. Strug, *Żółty krzyż*, t. 1 i 2, Warszawa 1976, s. 373.

godzenia interesów i idei. Ani człowiek współczesny, ani historyk nie jest zdolny przyznać bez zastrzeżeń słuszności jednym czy drugim. [...] Historyk, socjolog, prawnik odkrywają znaczenia – w liczbie mnogiej – czynów, instytucji, ustaw. Nie potrafiliby ukazać sensu, jaki ma wszystko. Historia nie jest absurdalna, ale nikt z żyjących nie może twierdzić, że uchwycił jej ostateczny sens².

Istnieje jednak racja nadrzędna – ludzka, humanistyczna, poszukująca odpowiedzi na pytania o miejsce człowieka w dziejach, o celowość tych ostatnich w aspekcie moralnym i aksjologicznym, a czasem nawet, bo i to jest człowiecze, po prostu biologicznym, związanym z instynktem życia, nigdy zaś – politycznym czy ideowym. Postrzeganie historii przez Tadeusza Gałęckiego³ (bo takie było prawdziwe nazwisko autora *Żółtego krzyża*), i to jest również argument uzasadniający reinterpretacyjny powrót do trylogii Andrzeja Struga, wydaje się antycypować jej nowoczesne ujęcia, między innymi w pracach amerykańskiego historyografa i krytyka kultury Haydena White'a, w którego pismach pojawia się nie tylko niezwykle interesująca teza o narracyjnym charakterze refleksji o świecie, ale przede wszystkim o naturze rzeczywistości, będącej, jego zdaniem, strumieniem zdarzeń, jakie sami staramy się uporządkować i wyjaśnić⁴. Perspektywa, w jakiej to czynimy, często, jak u Struga, ma charakter holistyczny i uniwersalny, odsyłający do niewarunkowej, metafizycznej sankcji istnienia. To właśnie ona podsuwa Strugowi ekspresjonistyczną poetykę ekspresywnej przesady, za pomocą której – już w pierwszych zdaniach powieści – odmalowuje obraz wojny jako apokaliptycznej katastrofy, przynoszącej zagładę wszystkiemu, co żywe, bez względu na to, czy dotyczy to człowieka, czy przyrody:

Zapadał zmierzch i na chwilę opanowała świat straszliwa cisza. W niebywałym milczeniu zapowiadał się jakowyś kres i koniec wszystkiemu, co dotrwało do tej godziny zmierzchu i jeszcze żyło. Wnet zerwie się trzask piorunów i chmurna noc zawyje orząc i prując powietrze w błyskawicach i dymach. Nie ostoi się nic, dokona burza swego dzieła, powali, uśmierci, zagrzebie w ziemi ostatnią resztę tego, co czai się jeszcze i trwa ostatnim już tchem...

W ciszy na dalekiej równinie płonęły spokojnie ciemnopurpurowe pożary. Zapadająca noc otulała je coraz szczelniej, gubiąc, myśląc odległości w czarnej przestrzeni. Chwiały się, falowały wielkie ognie i zdawały się sunąć światem jak widma. [...]

Szybko gęstniały ciemności, zatracaly się rzeczy najbliższe – szczyłek muru ze sterczącym jeszcze kominem, pochyła żerdź od telefonu, strzaskany pień drzewa z jedną jedyną wielopalczystą, nagą gałęzią, która wołała w przestrzeń jak rozwarta dłoń, wzywająca ratunku⁵.

² R. Aron, *Opium intelektualistów*, tłum. Cz. Miłosz, Warszawa 2013, s. 154, 155.

³ Zob. H. Michalski, *Andrzej Strug*, Warszawa 1988.

⁴ Zob. H. White, *Poetyka pisarstwa historycznego*, red. E. Domańska, M. Wilczyński, Kraków 2000; tenże, *Proza historyczna*, red. E. Domańska, tłum. R. Borysławski, Kraków 2009.

⁵ A. Strug, dz. cyt., t. 1 i 2, s. 7-8.

Nieokielznane i niszczące, a przy tym absolutnie nieczułe i obojętne w swym determinizmie siły żywiołów uosabiają tu potęgi równie groźne jak Historia, która, choć jest dziełem człowieka, ostatecznie także wymyka się spod kontroli, objawia swą demoniczną naturę. Pobojowisko opisywane przez Struga istnieje jakby poza czasem, jest miejscem, gdzie dokonuje się Sąd Ostateczny, a mówi się o nim językiem biblijnych, starotestamentowych prorocत्व: „Po tym, co się tu działo, nie może odżyć i nie powinien żyć na nowo splugawiony obszar ziemi. Nie porośnie trawa i nie zaśpiewa ptak, nie wszędzie dzień nad pustynią – i nie objawi się już nic”⁶. Nie jest to zatem Janowa Apokalipsa z Nowego Testamentu dająca nadzieję na *apokatastasis*, tu wszystko jest już dokonane i ostateczne, zostaje jedynie rozpacz samotnego konania i męka niepewności, czy „odezwie się [...] czyjś głos olbrzymi, nadludzki. Wypowie się gromowe słowo gniewu bożego czy szyderczy jak wycie pocisku śmiech szatana?”⁷. Ziemia u Struga – „pustynia wyklęta i zapomniana przez Boga”⁸ – jest w równym stopniu Blake’owską spustoszoną Ziemią Ulro, co piekłem z *Zasłubin nieba z piekłem* tegoż angielskiego mistyka, gdzie piekło jest tygłem kosmicznych mocy i potencji⁹. W *Żółtym krzyżu* są one jednak wyłącznie destrukcyjne:

Koło północy wzmogła się wichura do potęgi huraganu, pastwiąc się nad wszystkim, co napotkała na rozległej równinie. Tysiącem głosów ozwała się udręczona ziemia. Ruszyły z miejsca rozsypane wszędzie i toczyły się chrobocąc puste, ordzewiały puszki po konserwach, rozwalały się z trzaskiem stopy desek, nastermane po rozstrzelanych okopach, grzmiały, chrzęściły przenikliwie, łamały, rozdzierały się, i tłukły o siebie strzępy blach. Ich uporczywe zgrzytanie, jęki, skowoty zdradzały w ciemnościach jakowys bój niepojętych sił tajemnych, piekielnie zawzięty, przerażający jak przyśniona okropność, jak sabat upiorów. Dął wichur wyjąć głucho przez głębokie, ciasne chodniki, wdzierał się w czeluście na wpół rozwalonych schronów [...]. Grał swoje obłądne melodie w splątanej sieci drutów, na tysiąc tonów odpowiadały mu tysiące napiętych strun. Śpiewały struny, zawodziły bezmiernym, niezgłębionym żalem, szalały, błagały ratunku, szydziły potępieńczo, zionęły nienawiścią i przekleństwem. Wszczynały na chwile w zgodnym chórze jakowys hymn podniosły, strzęp symfonii, psalm pokutny, pieśń trwogi i żałoby i wnet wichur zrywał, i głuszył poczynające się słowa, plątał i burzył, i darł struny, wybuchał wściekłym zamętem i rwał w czarną przestrzeń potokiem szału, naigrywał się z nieba i ziemi, przeklinał świat i ludzi, wszystkiemu bluźnił, zanosił się w bezecnym śmiechu, w szyderstwie swojej diabelskiej uciechy¹⁰.

⁶ Tamże, s. 8.

⁷ Tamże, s. 9.

⁸ Tamże, s. 21.

⁹ Zob. J. Tomkowski, E. Kozubska, *Mistyczny świat Williama Blake’a*, Milanówek 1993; P. Ackroyd, *Blake*, tłum. E. Kraskowska, Poznań 2001.

¹⁰ A. Strug, dz. cyt., t. 1 i 2, s. 13-14.

Symbolika wojennej apokalipsy odsyła do pól semantycznych związanych ze zmierzchem, ciemnością, mrokiem, czernią, nocą, a także czeluścią, przepaścią czy otchłanią. Światło rozbłyska tu tylko czasami i na bardzo krótko, jakby tylko nieśmiało o sobie przypominając, po to, by zaznaczyć, że gdzieś poza wojennym chaosem i nie-różnicowaniem dręczonej materii istnieje, czy istniał może ongiś, podział na dobro i zło, który pojawił się, gdy światłość oddzieliła się od ciemności, gdyż – według Réne Guénona – „światło to zasada zróżnicowania i hierarchicznego uporządkowania”, przeciwieństwo ciemności oznaczającej „stan potencji nierozwiniętych, umożliwiających chaos”¹¹, niebytu czy wręcz nicości. Juan Eduardo Cirlot podkreśla związek ciemności z mistycznym Nic, a także symboliką moralną: „Dlatego ciemność rzutowana w świat już po pojawieniu się światła ma charakter regresywny. Stąd też tradycyjnie utożsamia się ją z zasadą zła i z niesublimowanymi siłami niższymi”¹². U Struga wojna jest czasem wielkiej regresji – społeczeństwa nią dotknięte cofają się w rozwoju, sprowadzając swe potrzeby do elementarnej walki o byt:

Na ulicach wspaniałej stolicy [chodzi o Berlin] zdawały się wracać czasy praprzodków, gdy panowała tu głucha puszcza, w niej dziki zwierz, za którym uganiało się plemię myśliwców odzianych w niewyprawne, kudłate skóry, z krzemiennymi toporami. Jedyną ich myślą było ratować się od śmierci głodowej – zdobyć jedzenie. To samo jest teraz¹³.

Pola bitew zaś to miejsca, gdzie kosmiczna pustka sprzed dnia stworzenia i towarzyszący jej pierwotny lęk przed niewiadomym zaprzeczają samej istocie człowieczeństwa. Ciężko ranny żołnierz –

[...] gubił się i znów tonął w pustym odmęcie. [...] ...Pustka, bezwład. Postrzega jakąś potworną własną nieobecność. Jest nigdzie. Całkiem nie jest. Nie ma nic wokół niego, nic, jeno straszliwy, niepojęty ból¹⁴.

Nie przypadkiem też historia zostaje wpisana w mechanistyczną wizję świata i jawi się tu jako wielka wojenna machina, której tryby miażdżą i niszczą wszystko, co napotkają na swej drodze, zadając jednocześnie kłam oświeceniowym złudzeniom o zdobyczach techniki, która zmieni świat na lepsze:

Żelazo, wszędzie zimne, nieubłagane żelazo... [...]

¹¹ Zob. R. Guénon, *Aperçu sur l'initiation*, cyt. za: J.E. Cirlot, *Słownik symboli*, tłum. I. Kania, Kraków 2006, s. 98.

¹² J.E. Cirlot, dz. cyt., s. 98.

¹³ A. Strug, dz. cyt., t. 1 i 2, s. 189.

¹⁴ Tamże, s. 9.

Warczy rozpędzona maszyna – cóż jeszcze zdoła mu uczynić, jaką męczarnię zadać, gdy wypłuła już i rozproszyła jego ostatnią odrobinę?... Ocknął się. Natychmiast porwał go strach przed czymś najokropniejszym, przed niewiadomym¹⁵.

Wydaje się jednak, że nie chodzi tu wyłącznie o naiwny sprzeciw i krytykę cywilizacji technicznej i mitu postępu (Strug zdaje sobie sprawę, że „Ta wojna z fatalną koniecznością o sto lat przyspieszy rozwój ludzkości [...]”¹⁶), znacznie ważniejsza jest refleksja nad historią cywilizacji, człowieka i społeczeństw ściśle związaną z myślą techniczną, a przede wszystkim jej wykorzystaniem. Strug, podobnie jak współcześnie Lewis Mumford w książce *Mit maszyny*¹⁷, wyraża przekonanie, że nie sama cywilizacja technologiczna rozwiąże problemy ludzkości, ale jedynie taki rodzaj myślenia o innowacjach, który uwzględnia wszystkie ich możliwe aspekty oraz konsekwencje i implikacje społeczno-kulturowe i psychologiczno-etyczne. Kapitan Déspaix nie jest przeciwnikiem postępu, to chemik wynalazca, który głęboko wierzy w zbawczą moc nauki i możliwość jej wykorzystania dla dobra całej ludzkości. Podobnie jak później narrator *Innego świata* doświadczenie łągrowe, tak on wojenną grozę uważa za rzeczywistość, która jak tak bardzo obca wszelkim ludzkim prawom i zasadom, poza wszelkimi miarami i kodeksami, wyłączona z dziejów ludzkości, że dopiero po jej zakończeniu będzie możliwy powrót nie tylko do normalnego życia, ale – co ważniejsze – do człowieczeństwa, a tym samym – dla niego – „do rzeczy najdroższej na świecie i jedynej, dla której warto żyć na świecie, do [...] samotnej pracowni, do marzenia twórczego i do pracy nad otchłanną mistyką związków chemicznych, tych niepojętych potęg natury, które odgadnięte i rozpoznane odmienić mogą człowieka i jego losy na ziemi”¹⁸. Ta deklaracja, sposób, w jaki bohater traktuje ścisłą przecież bardzo i sprawdzalną empirycznie dziedzinę, to wyrażenie najbardziej fundamentalnych metafizycznych podstaw europejskiej kultury, sposób myślenia o świecie, który następująco charakteryzuje Martin Heidegger:

Metafizyka myśli byt w całości – świat, ludzi, Boga – ze względu na bycie, ze względu na wspólnotę bytu w byciu. Sposób, w jaki metafizyka myśli byt jako byt, to uzasadniające przedstawianie. Od narodzin filozofii – równocześnie z nimi – bycie bytu jawi się jako podstawa (*arche, aition, zasada*)¹⁹.

Idea, wyobrażenie, piękny mit są więc ważniejsze niż przerażająca *praxis*. W każdej tego rodzaju myśli tkwi jednak zagrożenie, jakie przynosi totalizująca wizja

¹⁵ Tamże, s. 10.

¹⁶ Tamże, s. 423.

¹⁷ L. Mumford, *Mit maszyny*, t. 1: *Technika a rozwój człowieka*, tłum. M. Szczubiałka, Warszawa 2012.

¹⁸ A. Strug, dz. cyt., t. 1 i 2, s. 25.

¹⁹ M. Heidegger, *Ku rzeczy myślenia*, tłum. K. Michalski, Warszawa 1999, s. 78.

rzeczywistości. To właśnie metafizykę oskarżał Heidegger o stworzenie takiego modelowego wzorca bytu, w którym przewagę zyskują nauki, jakie obiecywały powszechne szczęście stworzone za pomocą cywilizacyjno-technicznych udogodnień. To te nauki, uzupełnia Barbara Skarga, „Pozwoliły latać na Księżyc, ale jednocześnie zapomniały o swych humanistycznych źródłach, czyniąc z naszego społecznego istnienia wielką, poddającą się rachunkom maszynę, całkowicie zorientowaną na materialne potrzeby”²⁰. Z tych złudzeń wyleczyła ludzkość dopiero druga, nie pierwsza wojna światowa, choć to przecież podczas ostatniej z wymienionych po raz pierwszy na taką skalę zastosowano broń masowego rażenia, a techniczne nowinki zwrócono przeciwko człowiekowi. Zniszczone marzenia autorów dziewiętnastowiecznych powieści fantastyczno-naukowych, takich jak Juliusz Verne, o zdobywaniu przestworzy i eksploracji morskich głębin, okazują się zaprzeczeniem i tragiczną parodią szlacheckich idei. U Struga, tak jak w pamiętnym wierszu Józefa Czechowicza²¹, młodzi marynarze idą na dno w stalowym okręcie. Podobnie jednak jak u lubelskiego poety, to nie maszyna jest źródłem i przyczyną nieszczęścia, ona i marynarze tworzą jeden, połączony wspólnym losem organizm:

Umrze machina złożona z płyt stalowych, z niezliczonych aparatów, rur, przewodników, akumulatorów, silników, sterów, tablic rozdzielczych, dźwigni, korb, indykatorów, zbiorników i z inteligencji, z woli, z nerwów ludzkich... Puszczą rozdartę przez wybuch nity i spojenia, w mądry, genialnie obliczony i zbudowany organizm runie napór wody i zgniecie, zmiażdży wszystko²².

Autor *Żółtego krzyża* mimo wszystko wierzy bowiem w człowieka, w dobro i ludzki geniusz mu służący: „Człowiek nie żyje samą wojną, człowiek pracuje, kocha, myśli, tworzy, człowiek bywa wielki, wspaniały, osiąga boskości w sztuce, w wiedzy...”²³. A przede wszystkim – w potęgę i nieograniczone możliwości Rozumu, dzięki któremu wszechświat otwiera przed ludźmi swoje tajemnice:

Kto wymierzy otchłań międzyatomowych przestrzeni, w których obracają się lecąc przez całą wieczność w błyskawicznym pędzie słońca niepojęcie małe, a równe potęgą światom wirującym w pozaplanetarnych bezkresach... Ten odkryje przed człowiekiem nieskończoność i wieczność, uczyni go równym wszechwiedzącym i wszechmocnym bogom²⁴.

To Logos prawdziwy, wyrastający z metafizycznego podłoża, którym jest przekonanie o tym, „że światem, więcej: całokształtem rzeczywistości rządzi ukryty sens,

²⁰ B. Skarga, *Człowiek to nie jest piękne zwierzę*, Kraków 2007, s. 15.

²¹ Zob. J. Czechowicz, *dno* (z tomu *dzień jak co dzień*), [w:] tenże, *Poezje*, wybór i wstęp. B. Zadura, Lublin 1988, s. 41-42.

²² A. Strug, dz. cyt., t. 1 i 2, s. 112.

²³ Tamże, s. 28.

²⁴ Tamże, s. 29.

»zadany« niejako do odkrywania człowiekowi nie tylko jego intelektu, ale i woli, uczuć, nawet wyobraźni»²⁵. Istnieje jednak ten rodzaj Logosu, który Władysław Stróżewski nazywa fałszywym, takim, który „stając się sztuką samą dla siebie, traci związek z mistycznym przesłaniem, by przetrwać się wreszcie w czczą retorykę”²⁶. W imieniu tak rozumianego Logosu, nauki, człowiek czasem przywłaszcza sobie boskie prerogatywy, uzurpuje prawa do decydowania o życiu i śmierci milionów, jak profesor Wager, odkrywca bojowego gazu, który upojony własną siłą i władzą, jaką daje Rozum, niedostępnym zwykłym śmiertelnikom, niewtajemniczonym – z buńczuczny zadufaniem, nawet w obliczu osobistego dramatu – śmierci syna i zięcia na froncie, uparcie głosi swoje przekonania – ulega ambicjom i poczuciu obłąkańczej misji, przekonany, że jest wybrańcem – „[...] teraz staje przed nim zadanie godne prastarych bogów germańskich – ocalenie Niemiec i tryumf Niemiec nad światem”²⁷:

Tak, profesor Wager sam jeden podjąłby się wygrać wojnę. [...] Dolegało mu jako człowiekowi nauki, że zahamowano go w rozpędzie twórczym, że nie on, pierwsza powaga w tej dziedzinie, a pan pułkownik, który ukończył tam gdzieś wydział chemiczny jakiejś politechniki, decyduje o przebiegu jego prac i rozstrzyga los wojny. Zdarzało się, gdy profesor pracował nad barwnikami, że rada nadzorcza zakładów chemicznych Badische Anilin und Soda w Ludwigshafen, złożona z bezmyślnych tłuściochów-synekurzystów, odrzucała jego genialne projekty, ku szkodzie przemysłu niemieckiego. Ale tam szło o zyski, tu idzie o los Niemiec²⁸.

Wizje pokotem leżących armij nieprzyjacielskich, wizje wymarłych miast i zniszczonych pól, lasów i wszystkiego, co żyje – stawały się snem na jawie, marzeniem głowy ściętej, okropną pomyłką naukową, absurdem...²⁹

Ofiary nie są dla niego istotne, są może nawet konieczne, by umożliwić rozwój nauki, by usunąć z jej drogi wszelkie przeszkody, nawet, a może szczególnie te natury etycznej, co bezskutecznie próbuje mu uprzytomnić brat jego zmarłej żony i powiernik poległego syna: „I ja się ciebie nie boję, Wager, choć jesteś diabło niebezpiecznym furiatem. Twoja wiedza i geniusz twój na usługach krwawego obłądu... Trujesz i dusisz nieprzyjaciela twoimi gazami i sam nie wiesz, że zatruwasz całą ludzkość”³⁰. Badawcza pasja Wagera sprawia jednak, że uwodzi nią nawet tych, dla których zbrodnicość jego naukowych eksperymentów nie ulega wątpliwości. Sama nauka pozostaje bowiem czysta, istnieje jakby poza dobrem i złem, jest świadectwem ludzkiego geniuszu, którego przebłyśki rodzą się w głębinach podświadomości, bo – jak nie bez racji powtarza Wager – „Trzeba

²⁵ W. Stróżewski, *Logos, wartość, miłość*, Kraków 2013, s. 135.

²⁶ Tamże, s. 134.

²⁷ A. Strug, dz. cyt., t. 1 i 2, s. 160.

²⁸ Tamże, s. 88, 89.

²⁹ Tamże, s. 140.

³⁰ Tamże, s. 90.

pozwolić siłom podświadomym mieć swój udział w pracy twórczej, zawiedzie się ten, kto liczy tylko na rozum i wysiłek woli³¹. I tu także znaczącą rolę odgrywa czasem przypadek – jeden z chemików z zespołu Wagera, zdeklarowany pacyfista, podczas badań nad gazami bojowymi odkrywa „nieznany barwnik o nadzwyczajnych zaletach”³² i – jak można się domyślać – absolutnie pokojowym zastosowaniu.

Strug jest niepoprawnym humanistą, wierzy w nierozłączny i konieczny związek wiedzy i moralności, choć i tę wiarę nadwątlili, jeśli nie odebrały, kolejne wydarzenia, jakie przyniósł wiek dwudziesty. Wierzy też w atawistyczną niemal w jego ujęciu więź, jaka może połączyć nawet wrogów, zawierających w obliczu śmierci nieme przymierze, które wyraża najgłębiej ukrytą i najpierwotniejszą ludzką solidarność w momencie ostatecznej próby. Porzuceni na polu bitwy ranni – Francuz i Niemiec – ściskają sobie dłonie, znajdując pocieszenie i otuchę w bliskości drugiego człowieka, którego narodowość nie ma już teraz żadnego znaczenia: „był to bowiem jedyny druh, towarzysz okropnej niedoli, ostatni człowiek spotkany na świecie. [...] – co za szczęście umierać razem... Francuz? Niemiec? To dobre dla żyjących”³³. Perspektywa eschatologiczna, konfrontacja z cierpieniem i śmiercią pozwala odnaleźć odrzucone i zapomniane wartości: „Jedyne, co niezwykle, że nie czuje żadnej nienawiści do Niemca z nożem, że ściska teraz jego rękę jak najbliższego kolegi. Czegóż by nie zrobił, żeby mu ulżyć... Jakże on się męczy...”³⁴. Moralność – jak pisze André Comte-Sponville – „stanowi część rzeczywistości. Z tego samego powodu, z jakiego ona nie może formułować bezwzględnych ocen, my nie możemy jej odrzucić”³⁵ – Strug jest o tym głęboko przekonany. Tak samo jak o tym, że w konfrontacji z Tajemnicą, z obszarem nieznanego, które czeka za granicą życia, człowiek uzyskuje absolutną wolność. Píše Comte-Sponville:

Być może każdy jest tylko więźniem samego siebie, swoich zwyczajów, swoich frustracji, swoich ról, swoich rezygnacji, swojej mentalności, swojej ideologii, swojej przeszłości, swoich strachów, swoich nadziei, swoich sądów... Gdy to wszystko zniknie, nie ma już więzienia ani więźnia: zostaje tylko prawda, bez poddanego i bez pana³⁶.

„Przecież tylko śmierć jest prawdą, a wszystko reszta mamidłem i niczym” – uświadamia sobie jeden z bohaterów *Żółtego krzyża*, odkrywając w agonii inny wymiar istnienia: „Chwytało go uniesienie. Ból, wzgardzony, spokojniał i przycichł. Piętrzyły

³¹ Tamże, s. 147.

³² Zob. tamże, s. 151.

³³ Tamże, s. 18.

³⁴ Tamże, s. 19.

³⁵ A. Comte-Sponville, *Duchowość ateistyczna. Wprowadzenie do duchowości bez boga*, tłum. E. Anuszkiewicz, Warszawa 2011, s. 185.

³⁶ Tamże, s. 194.

się nad nim rzeczy niepojęte, porywało go widzenie tajemnic, w których nie było już nic z tego świata³⁷.

Strug niewątpliwie idealizuje człowieczeństwo, którego – co bez złudzeń niewiele lat później konstatował Tadeusz Borowski w swoich obozowych opowiadaniach – jednostka w sytuacjach ekstremalnych pozbywa się jak zbędnego balastu:

[...] moralność, solidarność narodowa, miłość ojczyzny, poczucie wolności, sprawiedliwości i godności ludzkiej opadły w tej wojnie z człowieka jak przegniły łąch. Mówiliśmy, że nie ma zbrodni, której by człowiek nie popełnił, aby siebie ocalić. Ocaliwszy siebie, człowiek popełnia zbrodnie dla coraz bliższych powodów, potem popełnia je z obowiązku, w końcu zaś – dla przyjemności.

Światem nie rządzi ani sprawiedliwość, ani moralność, zbrodnia nie jest karana, a cnota nagradzana, jedna i druga jest równie szybko zapomniana. Światem rządzi siła, siłę daje pieniądź. Praca nigdy nie ma sensu, przecież pieniędzy nie zarabia się pracą, tylko się łupi za pomocą wyzysku. Jeżeli nie możemy wyzyskiwać jak najwięcej, to chociaż pracujmy jak najmniej. Obowiązek moralny? Nie wierzymy ani w moralność człowieka, ani w moralność jakiegokolwiek ustroju. W miastach niemieckich w witrynach leżały książki i dewocjonalia, ale w lasach dymiły krematoria. [...] Odpowiedzialność za świat? Ale czy człowiek w takim świecie jak nasz może być odpowiedzialny za siebie samego? Nie jesteśmy winni, że świat jest zły i nie chcemy umierać, by go zmieniać. Chcemy żyć, to wszystko³⁸.

Znacznie bliższy Strugowi był w swojej wizji świata po katastrofie Jerzy Andrzejewski, który w pisanych podczas okupacji opowiadaniach z tomu *Noc* głosi chrześcijańską ideologię wiary w człowieka, który błędzi wprawdzie, zawsze jednak, a zwłaszcza wobec nieuniknionego, uznaje swoje winy i odzyskuje ludzką godność. To wojna, jak wyrażał to potem Tadeusz Różewicz, tracąc jednakże w odróżnieniu od Struga wiarę w humanistyczny ład świata, czyni człowieka „ślepą maszyną i jej narzędziem doskonałym³⁹ („mam lat dwadzieścia / jestem mordercą / jestem narzędziem / tak ślepy jak miecz w dłoni kata⁴⁰ – wyznawał poeta w słynnym wierszu *Lament* z tomu *Niepokój*). Obaj twórcy podzielają jednak przekonanie, że wojna jest, jak czytamy w *Żółtym krzyżu*, „potworną rzezią bez ładu, bez sensu, bez celu⁴¹. Strug uznaje fatalizm dziejów, potęgę wojennego *nemezis*, „z którą – jak mówi słowami swego bohatera – nie ma innej rady, jak tylko poddać się ślepo i bez granic⁴², wojna bowiem pozbawia człowieka nadzęd-

³⁷ Tamże, s. 20.

³⁸ Zob. T. Borowski, *Ofensywa styczniowa*, [w:] tenże, *Pożegnanie z Marią i inne opowiadania*, Wrocław 2001, s. 266-267.

³⁹ A. Strug, dz. cyt., t. 1 i 2, s. 25.

⁴⁰ T. Różewicz, *Lament*, [w:] tenże, *Poezje zebrane*, Wrocław 1971, s. 10.

⁴¹ Zob. A. Strug, dz. cyt., t. 1 i 2, s. 192.

⁴² Tamże, s. 25.

nej i całościowej wizji sensownego i uporządkowanego świata, podmywa fundamenty jego światopoglądu metafizycznego:

A czyż ma jakiś cel to lub owo w człowieku? Jaki cel ma naród? Świat? Jakież cel ma wreszcie i ta wojna, jeżeli pominąć fałszy dokumentów dyplomatycznych, demagogię podlegającej prasy i hipnozę ciemnych mas, które dają się mordować, wygładzać, niszczyć, szarpać, nie pytając za co i o co?⁴³

[...] ta wojna, poczęta w obłądnie, musi się zakończyć generalnym delirium świata⁴⁴.

Przeciwstawić zaś jej można chyba jedynie nieskazitelną w swym pięknie i istniejącą jakby niezależnie od tego, co działo się na frontach – sztukę, która bez względu na okoliczności (może historia Władysława Szpilmana – słynnego „pianisty Warszawy” – jest tego najlepszym dowodem?) pozwala odkryć to, „co prawdziwe i wieczne – piękno i urok istnienia”⁴⁵. Nie oskarża jej jak Różewicz o oderwanie się od rzeczywistości, przeciwnie – traktuje jako remedium i przeciwwagę dla brudu, bezsensu i zła wojny. Zdaje sobie jednak sprawę, że jej urok bywa zwodniczy, o czym boleśnie przekonuje się bohaterka powieści, dla której wojna jest wielką przygodą, materiałem na filmowy scenariusz.

Refleksje Struga nad wojną najbliższe nowoczesnej świadomości są wtedy, kiedy bardzo trafnie spostrzega, że i wojna ma swoją metafizykę, ów niemierzalny, niematerialny wymiar, którego przejawem stają się także słowa i obrazy. Środki masowego przekazu, prasa, film to potężne, choć wirtualne przecież instrumenty zdolne ożywić bądź uciszać wojennego demona. Autor *Żółtego krzyża* dokonuje bardzo ciekawych i istotnych rozpoznań w tym względzie, słusznie przewidując i antycypując dziś powszechnie już znane fakty. To właśnie wtedy przecież zaczęto interesować się wpływem języka na świadomość człowieka i możliwościami jej kształtowania za jego pomocą („władza słów”), a także spektakularnie wykorzystywać go na wielką skalę w językowej praktyce politycznej i społecznej. Amerykańska koncepcja filozoficzno-socjologiczna semantyki ogólnej (*General Semantics*) z lat trzydziestych ubiegłego stulecia wskazywała na oferowane przez język sposoby manipulowania ludzkim myśleniem i ostrzegała przed „tyranią słów” – zwłaszcza językiem propagandy, wykorzystującym językowe mechanizmy perswazyjne do świadomego zakłamywania obrazu świata, co prowadziło do nadużyć skutkujących nie tylko ubezwłasnowolnieniem odbiorcy, ale też konkretnymi i destrukcyjnymi działaniami będącymi ich wynikiem. Czasem wystarczyło jedno chwytliwe hasło, pojedyncze słowo, mające moc zmieniania świata. U Struga taką wiedzą o potencji języka obdarzony zostaje Francuz, senator, który

⁴³ Tamże, s. 168.

⁴⁴ Tamże, s. 132.

⁴⁵ Zob. tamże, s. 148.

bardzo trafnie przedstawia konsekwencje medialnego rozpowszechniania wyrazu „defetyzm” i jego znaczeń:

To właśnie słóweczko... [...] w tym jednym słowie zawiera się tyle podłości i fałszu, tyle zniewagi dla zdrowego sensu, taka otchłań intrygi i bezceństwa, że... że... Doprawdy zaczynam przypuszczać, że wymyślili je i puścili w obieg chyba Niemcy... Odkryli je jak swój gaz, straszliwy Żółty Krzyż, żeby tym słowem zatruć dusze francuskie, pomącić wszystkie pojęcia, tworzyć podejrzenia, stwarzać nienawiść... [...]

W republice szantażu i kalumnii to słowo stało się piekielną potęgą. Rzucone w masy, powtarzane uparcie dzień w dzień przez sprzedajnych gazeciarzy, roznoszone przez bezmyślne papugi. Tym słowem obala się najmądrzejsze plany dla zbawienia ojczyzny, obala się tytanów pracy i zasługi; to słowo, gorsze, przewrotniejsze niż stara, uczciwa, zbyt prosta i ordynarna zdrada, prowadzi przed sąd, do więzienia – na gilotynę... Ono służy wrogom Francji lepiej niż milion żołnierzy na froncie...⁴⁶

Jednocześnie jednak Goudon wzdraga się przed cynizmem tych wszystkich kolegów polityków, którzy już wkrótce z premedytacją użyją słowa, różnych słów, w propagandowej walce o konkretne cele, co *expressis verbis* wyraża jeden z jego przyjaciół:

[...] kto zdoła kłamać aż do końca, ten utrzyma w dyscyplinie armię i naród. Goudon, twoja zasada, którą głosisz co drugie słowo – to prawda, ta twoja naga prawda, a któż by zniósł prawdę? Pokaż no ludziom całą prawdę, a natychmiast zawali się wszystko. Francji trzeba brutalnej, żelaznej ręki, autorytetu, woli, która nie cofnie się przed żadną zbrodnią. Autorytet to ten, który jest w danej chwili dziejowej najmocniejszy, ten, który w walce zwycięża wszystkich innych⁴⁷.

Nie trzeba dodawać, że tak rodziły się idee totalitaryzmu, swój początek wiodąc od wyobrażenia, od mitu założycielskiego, którego idea zakorzeniając się w ludzkiej świadomości za pomocą uwodzających i mamiących obietnicami i pięknymi wizjami słów, zmieniała ją i podstępnie podporządkowywała swym zbrodniczym zamiarom i planom. Nie przypadkiem też chyba jedną z głównych bohaterek swej powieści czyni Strug aktorkę, która nie inaczej jak słowem, jego magią, obrazami, jakie tworzy przed oczyma wyobraźni, uwodzi wielbicieli swego talentu. Sama też zresztą im ulega, żyjąc w fantasmagorycznym świecie iluzji stwarzanym przez sztukę, do końca naiwnie wierząc w jej niezwykłą, zbawczą moc, wreszcie – na własną zgubę – myląc filmowe role z rzeczywistością. Co znamienne, metafizyczną świadomość odkrywa pisarz szczególnie u kobiet, których wrażliwość i wysublimowane przecucia i intuicje, najczęściej wyrażane językiem snów, widzeń i symboli, zawierają przekonania samego autora, reprezentując jego system wartości i światopogląd. Żadna historiozoficzna racja, i wie

⁴⁶ Tamże, s. 48, 49.

⁴⁷ Tamże, s. 51.

o tym Strug doskonale, nie usprawiedliwia ich cierpienia, kiedy, często bezowocnie, czekają na walczących na wojnie mężczyzn – synów, ojców, braci, mężów, których duchy ukazują im się w nagłych jasnowiedzeniach. Przed Różewiczem i Herbertem⁴⁸ pisze też autor *Żółtego krzyża* o niemierzalnych konsekwencjach wojny, dotyczących jej uczestników i świadków – o traumie, o nieodwracalnych okaleczeniach psychiki, które uniemożliwiają powrót do normalności:

Od dawna to przypuszczał, ale teraz dopiero wiedział niezbitcie, że choćby wyszedł cało z tej wojny, nie mógłby za nic żyć spokojnie, po ludzku. Wojna strawiła wszystkie jego żywe siły. Łudzi się Rita, gdy twierdzi, że czeka ich szczęście. Niezdolni są do szczęścia. Ani ona, ani on. Nie widział już sensu ani celu tego szczęścia. Nie rozumiał uroku pokoju i spokoju, jak gdyby cały świat i on sam powstali w toku wojny i stworzeni byli tylko do wojny⁴⁹.

Piętno wojny pozostawia swój ślad nie tylko na nieszczęśnikach, którzy postradali zmysły, jej wpływ, i to jest najważniejsze przesłanie powieści, sięga o wiele głębiej, nazywając i na zawsze zmieniając dla kolejnych pokoleń ich światopogląd, postrzeganie siebie samych, rzeczywistości – także tej nadrzędnej, gwarantującej sankcję i celowość istnienia, i własnego w niej miejsca. To przekonanie nieprzypadkowo zapewne wypowiada u Struga Rita, postać obdarzona przez pisarza wyjątkową wrażliwością, a przede wszystkim darem wglądu w transcendencję, w inny wymiar istnienia:

[...] nikt nie wie, że w ludziach i całych narodach zaszły takie przeobrażenia, że nikt nie jest już zdolny do spokojnego życia, nie tylko żołnierze, ale i my wszyscy... [...]

[...] to przede wszystkim człowiek będzie powikłany, potargany, obrócony na opak, niemożliwy...⁵⁰

Żółty krzyż to nie tylko powieść pacyfistyczna, to także przyczynek do refleksji nad wiekiem dwudziestym i zmianami, jakie wprowadził w świadomości europejskiej, która ewoluowała pod wpływem wydarzeń, jakie przyniósł, kładąc na nowo zdefiniować takie pojęcia jak człowieczeństwo czy humanitaryzm, ale też przemyśleć i zweryfikować odwieczne marzenia i mity ludzkości. Ich realizacja nigdy wcześniej nie wydawała się tak bliska i na wyciągnięcie ręki, a jednocześnie tak daleka, jeśli chodzi o przewidywanie kulturowo-społecznych i psychologiczno-etycznych konsekwencji tak gwałtownego i szybkiego postępu techniki i cywilizacji, jakiego jesteśmy nie tylko beneficjentami, ale i ofiarami.

⁴⁸ Zob. Z. Herbert, *Deszcz (z tomu Hermes, pies i gwiazda)*, [w:] tenże, *Wiersze wybrane*, wybór i oprac. R. Krynicki, Kraków 2005, s. 56-57.

⁴⁹ A. Strug, dz. cyt., t. 1 i 2, s. 108.

⁵⁰ Tamże, s. 174, 175.

**THE METAPHYSICAL DIMENSION OF WAR EXPERIENCE
IN THE TRILOGY *THE YELLOW CROSS* BY ANDRZEJ STRUG
AGAINST MODERN EUROPEAN CONSCIOUSNESS**

Summary

In this article Anna Szóstak suggests that the novel by the Polish writer of the interwar period can be now interpreted as a contribution to the reflection on the last century, and especially on changes in thinking about reality and European consciousness, which were triggered by the events of the years 1914-1918. Therefore, the novel can be included in the literature of civil unrest, which was the reaction to the First World War full of doubts in the moral ideological foundations of Europe (represented by outstanding works by Erich Maria Remarque, Louis-Ferdinand Céline, Anna Seghers, Arnold Zweig and Jaroslaw Hašek), but it can also be perceived as a text that discusses a significant issue of the birth of the modern vision of the world – the moment when one clearly realized the failure of the Enlightenment illusions of the saving power of technology and civilization progress serving humanity, but also, and perhaps first of all – when the faith in the overall order and transcendent ontological right of the human existence was undermined.

The Yellow Cross is a pacifist and historiosophic novel asking about a sense of history and a place of an individual in it – an individual who is forced to revise their political socio-economic intellectual psychological and metaphysical beliefs and redefine some concepts such as humanity and humanitarianism, as well as the overriding sanction of existence, its purpose and meaning.